Cena 30 groszy

Świat MŁODYCH

Nr 22 (121) Warszawa, 28.V.1951

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

UWAGA HARCERZE!

Podczas Międzynarodowego Dnia Dziecka w stolicy i w siedmiu miastach wojewódzkich odbędą się zloty harcerskie. A więc:

Harcerze Warszawy, Łodzi, Katowic, Krakowa, Wrocławia, Lublina, Białegostoku i Koszalina — przygotujcie się dobrze do Zlotów. Do waszych miast przyjadą koledzy z waszych województw. Będziecie gospodarzami. Rady Drużyn, pomyślcie o tym.

MDD — dzień naszej radości

NASZA drużyna harcerska i wszystkie dzieci z całej szkoły radośnie witają nadchodzący Międzynarodowy Dzień Dziecka.

Do tego uroczystego dnia wszyscy się należycie przygotowują. Postanowiliśmy w tym dniu szczególnie zająć się dziećmi z miejscowego przedszkola, dla których urządzimy ciekawe przedstawienie. Od kilkunastu dni uczymy się ról i robimy próby.

Przygotowujemy także akademię, na której będziemy mówić, deklamować i śpiewać o dzieciach całego świata.

Organizujemy również konkurs rysunków, które będą przedstawiać nasze radosne dzieciństwo, naukę w szkole, zbiórki harcerskie, pomoc zetempowców z liceum budowlanego przy budowie nowego skrzydła naszej szkoły. Rysunki te będą ilustrowały nasze prawo harcerskie.

Poza tym nawiązujemy łączność z dziećmi z innych krajów przez wysyłanie do nich listów pokoju. Chcemy w ten sposób wyrazić solidarność i braterskie uczucia przyjaźni z dziećmi całego świata w walce o pokój.

W klasach i zastępach przygotowujemy się do igrzysk sportowych, które urozmaicą nasze zabawy.

Międzynarodowy Dzień Dziecka — dzień naszej radości oczekiwany jest przez nas z utęsknieniem. W dniu tym wiele naszych koleżanek i kolegów złoży przyrzeczenie harcerskie.

RADA DRUŻYNY SZKOŁA IM. MIKOŁAJA KOPERNIKA w Mińsku Mazowieckim

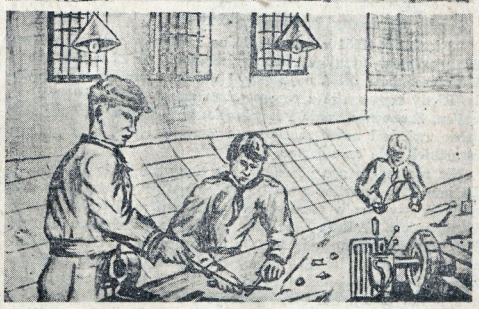

Coraz więcej dzieci bierze udział w konkursie rysunków ilustrujących prace harcerskie. Na zdjęciu rysunki dzieci ze szkoły w Miłkach.

M.D.D. blisko — trzeba przyspieszyć zrobienie szkolnej wystawy rysunków.

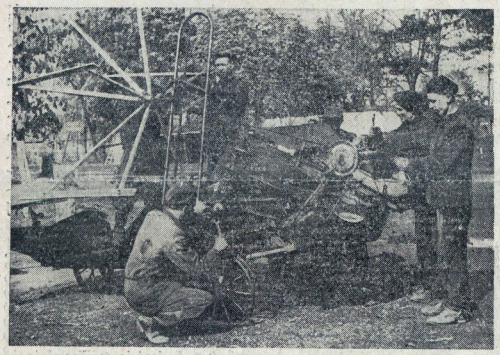

Pracownicy POM-u w Sońsku, pow. Ciechanów, nie szczędzą czasu i wysiłków, by pomóc nowopowstającej spółdzielni produkcyjnej. Na zdjęciu brygada JANA NASZKOWSKIEGO przy snopowiązałce.

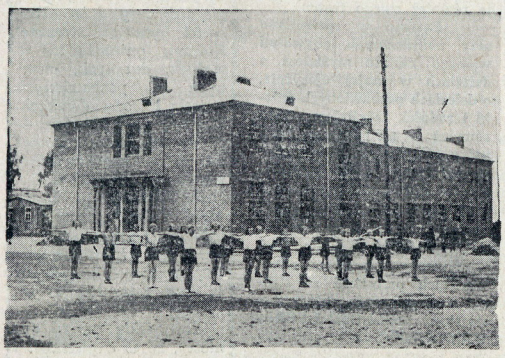

Dzięki ofiarnej pracy robotników POM-u i spółdzielni produkcyjnej zmienia się życie dzieci w Sońsku. Oto budowa gmachu szkolnego.

Aby dzieciom było LEPIEJ

BARBARA TRYFAN

WARKOT motocykla pędzącego szosą wdarł się niespodziewanie w nocną ciszę. W ciemnościach mignęły niewyraźne kontury dawnych czworaków dworskich Sońska. Obydwaj jechali w milczeniu. Wreszcie tow. **Olbryś** kierownik referatu rolnego Komitetu Powiatowego Partii zaczął urywanym przez jazdę głosem:

— To już nie pierwsze takie zebranie. Ciężko idzie. Ci ludzie, żyjący często w skrajnej nędzy, nie rozumieją, że tylko spółdzielnia produkcyjna może odmienić im byt.

— Nic dziwnego — odpowiedział drugi głos. — Z dziada pradziada przymierali głodem na pańskim. Gdy im Władza Ludowa dała te działki, to uchwycili się ich kurczowo i myślą, że to szczęście.

— Dzieci mi najbardziej żal — ciągnął dalej tow. **Olbryś.** Napracuje się to w domu i na polu, że i do nauki nie ma ochoty. A im się przecież należy najwięcej radości.

Urwał, by dodać po chwili w zamyśleniu:

— Swoich małych nie widzę prawie nigdy. Żona powiedziała mi nawet kiedyś, że ja to chyba te „cudze" dzieci więcej kocham...

Dojechali do mostku. Nagle motor zgrzytnął i stanął.

— Psia kość! Znów się zepsuł! — zaklął tow. **Olbryś.** Jak tak będziemy dalej jechać, to i na rano nie dotrzemy do Ciechanowa.

W dole przelewała się rzeka. Noc była ciepła, sierpniowa. Nad brzegiem zaszeleściły krzaki. I znów cicho. Wtem zamajaczyły na szosie ciemne wydłużone postaci.

— Stój! Kto jedzie?

Tow. **Olbryś** odruchowo sięgnął ręką po dokumenty. Nie zdążył. Ciszę sierpniowej nocy rozdarł głuchy strzał. Jeden, drugi... Krzaki zaszeleściły znów. Gdzieś w opłotkach zawył pies. Na ciechanowskiej szosie pozostał martwy człowiek — człowiek, który życie całe oddał walce o sprawiedliwość, który pragnął szczęścia wszystkich chłopskich dzieci. Zginął od bandyckiej kuli mordercy opłacanego pieniędzmi z za oceanu.

* * *

PONURA wiadomość rozeszła się po okolicy. Członkowie brygady, która tu przyjechała zakładać Państwowy Ośrodek Maszynowy, przerażeni wypadkiem nie wiedzieli co robić. Ale tow. **Rzepkowski,** sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej oświadczył:

— POM tutaj będzie, bo powstającej słabej spółdzielni

(ciąg dalszy na str. 8-ej)

Kierownictwo POM-u i spółdzielni często zbiera się na naradę. Na zdjęciu: tow. JASKÓLSKA — jedna z założycielek spółdzielni, tow. ORCZEWSKI — dyrektor POM-u, tow. WRÓBLEWSKI — przewodniczący spółdzielni, tow. JAKUBIAK — kierownik polityczny POM-u.

Delegaci z krajów kolonialnych przyjadą na zlot!

NASZA drużyna postanowiła podjąć apel rzucony przez naszych kolegów z Raciborza.

Wszystkie zastępy do 20 maja zrobią zbiórki, na których będą zbierać złom w okolicy naszego miasta — Limanowej.

Pieniądze otrzymane za złom przekażemy na Fundusz Solidarnościowy. Chcemy aby nasi koledzy, delegaci młodzieży krajów kolonialnych mogli przyjechać i wziąć udział w III Światowym Zlocie Młodych Bojowników o Pokój w Berlinie.

Będzie to dowodem, że my dzieci polskie z młodzieżą całego świata nie chcemy wojny, a zarazem silnym ciosem w kapitalistów anglo-amerykańskich, którzy chcą zniszczyć nasze domy i szkoły.

MARIAN CHYLIŃSKI
Drużyna harcerska im. Tadeusza Kościuszki przy szkole podstawowej w Limanowej

Przed MDD

Pionierzy NRD do Naszego Prezydenta

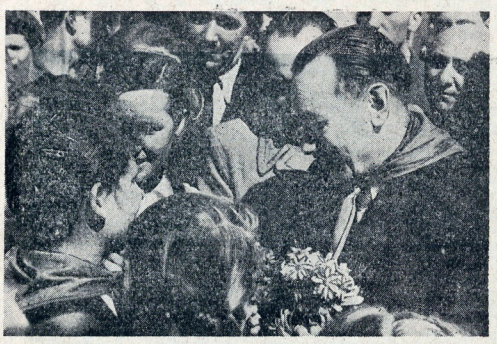

Wielce Szanowny Panie Prezydencie!

23 kwietnia 1951 r. pozostanie na zawsze w pamięci wszystkich pionierów, uczniów i nauczycieli szkoły nr 13 w Berlinie — Weissensee jako dzień największej radości i poważnego przeżycia. Kiedy tego ranka z rozpoczęciem nauki dowiedzieliśmy się, że Pan, Szanowny Panie Prezydencie, w najbliższych godzinach będzie zwiedzał nasze macierzyste zakłady Niles, ogarnęła nas wszystkich fala entuzjazmu.

Nic nie mogło nas powstrzymać; tłoczyliśmy się do wyjścia, aby móc Pana powitać z chwilą Pańskiego przybycia. Oczy nam zabłysły, gdy Pan w towarzystwie delegacji rządowej i naszego Wicepremiera Waltera Ulbrichta wszedł na dziedziniec fabryki. Witaliśmy entuzjastycznie Pana z całego serca, ponieważ widzimy w Panu najwyższego i najlepszego przedstawiciela Ludowo-Demokratycznej Polski, która tak samo jak lud pracujący Niemiec kocha pokój, dla niego pracuje i o niego walczy. Nie do opisania jest jednak radość, którą odczuwaliśmy, gdy mogliśmy Pana zapewnić osobiście o naszej przyjaźni i przedłożyć nasze życzenia. Jest wielkim wyróżnieniem dla nas, że Pan przyjął niebieską chusteczkę młodych pionierów z naszych rąk. Wprost niezwykły zaszczyt spotkał naszą grupę z chwilą, gdy Pan udzielił zgody, abyśmy w przyszłości mogli nosić nazwę im. Bolesława Bieruta. Zaszczyt ten oznacza dla nas jednak także wielkie zobowiązanie.

Będziemy się starali, aby mu sprostać przez to, że będziemy jeszcze bardziej i jeszcze lepiej pracowali dla pokoju, a tym samym dla przyjaźni z Polską wśród uczniów będącej pod naszym patronatem szkoły zachodnio-berlińskiej. Zawsze gotowi!

Drużyna pionierów „Bolesław Bierut"
Szkoły Nr 13 Weissensee.

BOHATER KOMUNY

„...krwią a mozołem zdobywany postęp w ideałach, nie ginie marnie"... brzmią słowa Jarosława Dąbrowskiego, Polaka, który całe swe życie poświęcił walce o wolność i sprawiedliwość społeczną.

Po 72 Wielkich Dniach walki, szturmowana ogniem i żelazem sprzymierzonej z Prusakami burżuazji francuskiej, padła Komuna Paryska, pierwszy na świecie rząd proletariacki.

Na jednej z ostatnich bronionych przez komunardów barykad, 22 maja 1871 roku, ugodzony śmiertelnie kulą wroga, zginął Jarosław Dąbrowski bohaterski Polak — Generał Komuny Paryża.

Dąbrowski wiedział, że na paryskich barykadach walczy zarówno o wolność ludu Francji, o sprawę ojczyzny — Polski, jak o uwolnienie rosyjskiego chłopa i robotnika spod ucisku cara. Wódz komunardów wierzył, że zwycięstwo ludu w jednym kraju utoruje drogę do wolności wszystkim uciskanym. Był wielkim, prawdziwym patriotą — bojownikiem internacjonalizmu.

Umowa przyjaźni — wzbogaci nasz kraj

Przed kilkoma dniami, na prośbę Rządu RP została zawarta z Rządem ZSRR umowa o zamianie pogranicznych odcinków terytoriów państwowych w rejonie drohobyckiego obwodu Ukraińskiej SRR i lubelskiego województwa Rzeczypospolitej Polskiej.

Bogate złoża naftowe zaopatrzone w najnowocześniej urządzone szyby, obfite złoża gazu ziemnego, liczne, zdolne do produkcji obiekty przemysłowe — oto korzyści jakie wraz z przyłączeniem do Polski części obwodu Drohobycz, przynosi naszemu państwu sąsiedzka umowa, zawarta na propozycję Rządu Rzeczypospolitej między ZSRR i Polską. Otrzymując równe co do wielkości terytorium polskie, Związek Radziecki uzyskuje dzięki zamianie duże udogodnienia komunikacyjne. Obszary, które obydwa państwa wymieniają między sobą są niewielkie i równe co do wielkości: każdy z nich ma 480 km kw. Niewielka liczba ludności, zamieszkującej teren wymieniany z ZSRR, zostanie wraz z całym swoim dobytkiem przeniesiona do kraju. Nasz Rząd udzieli przesiedleńcom wszelkiej pomocy i ułatwień, tam, gdzie będą oni chcieli się zagospodarować.

Umowa między Polską a ZSRR o zamianie pogranicznych odcinków jest symbolem szczerej, prawdziwie braterskiej przyjaźni obu narodów. Tylko między państwami obozu pokoju i postępu możliwe są stosunki współpracy sąsiedzkiej oparte na wzajemnym zaufaniu i całkowitej równości, dzięki którym taka umowa mogła być z korzyścią dla obu stron zawarta. Umowa polsko-radziecka mocniej jeszcze zacieśni serdeczne więzy, które łączą nas z Krajem Socjalizmu we wspólnej walce o pokój i pokojową produkcję.

Kilka tygodni temu przyjechała do Związku Radzieckiego delegacja belgijska. Wśród nich był młody nauczyciel szkoły średniej Marius Ceruzanex (czyt. Sirizaneks). Przed odjazdem opowiedział on o tym, jak żyją i uczą się dzieci belgijskie, mówił ze smutkiem o tym, jak bardzo różni się ich życie od życia rówieśników w Związku Radzieckim. A oto jego słowa: przesłane na pożegnanie do redakcji „Pioniera".

CO WIDZIAŁEM W RADZIECKIEJ SZKOLE

W kraju rad przebywałem trzy tygodnie. Zwiedzałem w tym czasie kołchozy, fabryki, szpitale, szkoły, domy pionierów, świetlice, dziecińce. Spotkania z ludźmi radzieckimi i to wszystko, co widziałem w Waszym kraju wywarło na mnie niezatarte wrażenie.

Jestem nauczycielem i najbardziej **zadziwiło mnie to, że w Związku Radzieckim uczą się wszyscy.** U nas w Belgii istnieje również prawo o powszechnym nauczaniu. W rzeczywistości jednak pozostaje ono tylko na papierze jak cały szereg innych ustaw mówiących o równouprawnieniu. Całe rzesze robotniczych i chłopskich dzieci nie mają możności uczenia się. Szkoły nasze nie są prawie wcale zaopatrzone w pomoce naukowe, bo rząd Belgii przeznacza na oświatę bardzo nieznaczne fundusze. Ludzi „ciemnych" jest przecież łatwiej utrzymać w posłuszeństwie i uległości.

W szkole, do której chodziłem (a trzeba dodać, że nic się od tej pory nie zmieniło), na 700 uczniów był tylko jeden mikroskop. W ciągu sześciu lat nauki widziałem go tylko 2 razy. Była to bardzo uroczysta chwila, gdy nasz wychowawca ostrożnie wniósł go do klasy.

Nie zdarzyło mi się jednak do szesnastego roku życia spojrzeć w „ten nadzwyczajny przyrząd". Bardziej poszczęściło mi się z woltomierzem, bo ojciec mój elektrotechnik, pokazywał mi go czasem. W naszej szkole woltomierza nie było. Dlatego też zdziwiłem się niezmiernie widząc w pracowni biologicznej jednej z podstawowych szkół moskiewskich 25 mikroskopów, a w pracowni fizycznej tyleż woltomierzy. **Dzięki wspaniałym laboratoriom, dzięki bogatym pomocom naukowym dzieci radzieckie uczą się daleko lepiej, niż nasze.** Widziałem na ogół, że przeszło 90% uczniów Waszego kraju ma wyniki dobre, podczas gdy u nas liczba ta nie sięga nawet 60%.

Rozmawiając z uczniami, zadawałem często pytanie:

— Kim chcesz być?

Padała wtedy stanowcza odpowiedź:

— Będę lekarzem, będę lotnikiem, będę agronomem.

Zdumiewała mnie ta pewność, z jaką dzieci radzieckie mówiły o swej przyszłości. W Belgii jest to nie do pomyślenia. Większość naszych dzieci porzuca naukę w 12-tym roku życia. Mogą one być tylko niewykwalifikowanymi robotnikami. W najlepszym wypadku czeka je stanowisko gońca lub ekspedientki. Wiele z nich waięsa się bez żadnej pracy, bo w kraju panuje bezrobocie. O wyższych studiach dzieci robotnicze nawet nie mogą marzyć.

Zwiedzałem w Związku Radzieckim liczne muzea. Spotkać tam można bardzo dużo dzieci. Przychodzą same, z rodzicami, ze szkołą. W mojej ojczyźnie odwiedzałem często muzea, ale dzieci widzę tam rzadko. Nasze dzieci nie mają również swego teatru.

Patrząc w roześmiane oczy najmłodszych obywateli wolnego narodu myślałem o dzieciach w mojej ojczyźnie, o dzieciach pozbawionych opieki i radości. Myślałem wtedy również o słowach z listu, który otrzymałem od młodzieży radzieckiej: **„Dla przyjaźni nie ma granic, ani przeszkód".**

My belgijscy ludzie pracy chcemy utrzymać tę przyjaźń ze wspaniałym Krajem Rad. Utrzymamy ją napewno mimo wszelkich przeszkód ze strony naszego rządu, który boi się słowa **WOLNOŚĆ I SPRAWIEDLIWOŚĆ.**

Belgijski nauczyciel Marius Ceruzanex w Centralnym Teatrze Dziecięcym podczas przerwy.

CZY WIECIE ŻE...

NA każde tysiąc dzieci murzyńskich z francuskich posiadłości w Afryce siedemset umiera, nie dożywszy 5 lat. Warunki bytu są straszne. Rodziny gnieżdżą się w małych, dusznych, ciemnych i pozbawionych światła i wody domkach. Wszyscy śpią pokotem — chorzy razem ze zdrowymi. Ospa, choroba, której nie spotyka się już w Europie, dziesiątkuje ludzi. Małe dzieci przeważnie żebrzą. Głodne, okryte wrzodami i krostami, siedzą na ulicach i wyciągają ręce z prośbą o jałmużnę.

Francuskie gazety donosiły, że w angielskich i francuskich posiadłościach afrykańskich, uzbrojona policja, z psami, urządza obławy na murzyńskie dzieci. Schwytanych malców osadza się w obozach otoczonych kolczastymi drutami. Dzieci pracują po 10 — 14 godzin na dobę. Przerwa obiadowa trwa pół godziny. Na obiad garść ryżu i woda. Za najmniejsze uchybienie strażnicy biją je straszliwie. W krajach, gdzie rządzi dolar, ludzi, dzieci uważa się jedynie za narzędzia do pomnażania bogactw i zysków kapitalistów.

My chcemy pokoju i chcemy uczyć się w szkołach. Dlatego podpisujemy Apel Światowej Rady Pokoju, żeby nastał Pokój i Socjalizm — pisze w swoim liście uczeń ze szkoły w Radziądzu — Józek Górnacki.

PODPISY które zapewnią POKÓJ

...każdy podpis to cegiełka

APEL Pokoju podpisujemy po to, by pokazać wszystkim — Mac-Arthurom i Eisenhowerom jak rosną nasze siły, siły stojące kością w gardle podżegaczom do nowej rzezi na świecie.

A siły te są ogromne. Podpisują Apel Pokoju ludzie przy warsztatach budujący nową przyszłość, nauczyciele uczący nową młodzież jak ma w przyszłości walczyć o ten skarb — pokój, matki kołyszące swe dzieci w kołysce, lub z dumą patrzące na starsze dzieci, które uczą się w szkole.

Wszyscy ludzie pracy i ci w fabryce i ci przy biurku zadają swoją pracą i swoimi podpisami ciosy szczerzącemu swe zęby Trumanowi i jego pupilkom.

Lecz są ludzie, którzy nie rozumieją, jakie znaczenie mają nasze podpisy. Cóż może pomóc — myślą — mój jeden podpis. A przecież zapominają, że jeden podpis to tylko jedna cegiełka, nawet nie duża, lecz takich cegiełek za pokojem w Polsce są miliony, a dodać do nich cegiełki wszystkich ludzi pragnących pokoju na całym świecie?

Niech z tych cegiełek nasi murarze ułożą mur. Napewno rozbiją o niego swe głowy wszyscy imperialiści, szukający nowych kolonii, gdzie by mogli dalej zarabiać miliony na ludach kolonialnych.

Dlatego podpisujemy wielki Apel Pokoju. Nasz podpis — to kropla wody, która wpada do wielkiego strumienia kruszącego skałę imperializmu, służącą Trumanowi i jego pieskom za legowisko, z którego lecą bomby na głowy niewinnych dzieci, kobiet i starców! Te bomby dokerzy we Francji i innych krajach zmarshalizowanych rzucają do morza, by nie padały na ludzi.

My walczymy o pokój wytrwałą pracą. My mamy Polskę wolną i sprawiedliwą. Warszawa na przekór imperialistom rośnie z każdym dniem wzwyż i wszerz.

A rośnie tak dlatego, gdyż wolni obywatele nie chcą już zasmakować tej niewoli przedwojennej i wojennej.

Nic nas nie obchodzi wrzask zagranicznych „patriotów" — tych kaczek - podżegaczek.

My pokażemy światu, że słowa J. Stalina są prawdą nieskazitelną.

Pokój będzie utrwalony, i zachowany. Ludy świata wezmą sprawę pokoju w swe ręce.

IMEK ERLICH
Szkoła Podstawowa TPD Nr. 8
w Warszawie

...CHCEMY BUDOWAĆ NOWE DOMY

Na budowie **Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej** kończy się dzień pracy. Zatrzymują się maszyny, robotnicy schodzą z rusztowań. W ręku każdego biała kartka ze znakiem gołębia — za chwilę załoga MDM odda swój głos za pokojem.

Przodownica pracy, zetempówka **Janina Lutek**, tak mówi o Plebiscycie:

— „Chcę pokoju, żeby można było budować nowe domy. Kocham moją robotę i wiem, że każda cegła, każde wiadro wapna, odsuwa groźbę wojny. Wierzę, że wola milionów ludzi przeszkodzi tym, co pragną tę wojnę wywołać".

A oto słowa zetempowca **Zdzisława Zgierskiego:**

— „Kiedyś na Marszałkowskiej mieszkali tylko burżuje. Teraz jest inaczej — w Ludowej Polsce mieszkania MDM-u są dla rodzin murarzy, metalowców, dla ludzi pracy. W budowaniu nowej, socjalistycznej Polski, chcą nam przeszkodzić podżegacze wojenni. Ich plany rozbiją się jednak o naszą wolę pokoju zamanifestowaną w Narodowym Plebiscycie Pokoju!"

...I ZIELEŃCE PRZED SZKOŁĄ

„Dlatego głosuję za plebiscytem pokoju, bo mam w pamięci jeszcze ruiny. Mam w pamięci tych, którzy zginęli w czasie wojny. Przecież chyba nie ma rodziny, któraby podczas wojny kogoś nie straciła.

Nie chcemy krematoriów. Nie chcemy, żeby powtórzył się ten koszmar, który przeżywaliśmy. Żeby nareszcie raz to wszystko się uspokoiło.

Chcę koło szkoły robić zieleńce, a nie sprzątać odłamki bomb i potłuczone cegły".

Sylwester Rodzicki
woźny ze szkoły Nr 50
z Warszawy.

...CHCEMY SIĘ SPOKOJNIE UCZYĆ

Szkolne Koło Obrońców Pokoju zorganizowało wiele masówek, pogadanek, wykonało gazetki w związku z Plebiscytem Pokoju. Młodzież szkolna z entuzjazmem powitała Narodowy Plebiscyt Pokoju. W dniu wręczenia kart plebiscytowych, zebraliśmy się w jednej z sal bloku szkolnego. Trójki pokoju wśród wielkiego entuzjazmu uroczyście wręczyły Karty Plebiscytowe. Każdy kto przyjął kartę od razu ją podpisał.

Nasz wkład w walkę o pokój i plan 6-letni to dobre postępy w nauce. I tak np. w klasach 7, w ostatnim okresie zostało zlikwidowane 65% ocen niedostatecznych.

W dniu 17 maja nastąpiło uroczyste oddawanie kart plebiscytowych, połączone z uroczystą pokojową akademią.

Tadeusz Jaworski
druż. harcerska im. L. Waryńskiego
w Ostrowcu Szk. Ogóln. Nr 3

...PRAGNIEMY SZCZĘŚCIA I UROKU CODZIENNEGO ŻYCIA

„Chcę pracować i wychowywać młode pokolenie w spokoju. My, starsi, przewodnicy młodzieży, tak jak dzieci marzymy o tym samym, pragniemy atmosfery pokoju, wzajemnej życzliwości. Pragniemy szczęścia i uroku codziennego życia".

Krystyna Krzyżanowska
nauczycielka ze szkoły Nr 50
Warszawa.

...JESTEŚMY AGITATORAMI POKOJU

W warszawskiej szkole Nr 49 przy ul. Wójcika 5 na Pradze przygotowania do Plebiscytu Pokoju trwały od szeregu dni. Oto co mówi o tych przygotowaniach uczeń klasy VII a Zbigniew Lacheta, który podpisywał kartę plebiscytową:

„Została wybrana trójka. Mieli na celu uświadamianie kolegów, pokazanie im, do czego dążymy podpisując plebiscyt pokoju. Uczniowie podejmowali się czytać gazety i przynosić wycinki z artykułami i komunikatami na temat Plebiscytu Pokoju. Trójki robiły gazetki ścienne.

Przed składaniem kartek otrzymaliśmy od trójki gołąbki, które przypinaliśmy sobie do marynarek i bluzek. Był to nasz własny pomysł".

...I POKÓJ UTRZYMAMY!

ROK temu podpisywaliśmy Apel Sztokholmski, a teraz podpisujemy Apel Światowej Rady Pokoju. Podżegacze wojenni straszą nas wojną, ale my się ich nie boimy, bo jest nas miliard. Już nie będzie więcej wojny!

Żądamy zawarcia Paktu Pokoju przez pięć wielkich mocarstw: Związek Radziecki, Stany Zjednoczone, Chińską Republikę Ludową, Wielką Brytanię i Francję. Gdyby które z tych wielkich mocarstw odmówiło zawarcia Paktu Pokoju, to będziemy uważać, że ono chce wojny.

My jeszcze jesteśmy za mali, nie możemy podpisać Apelu, ale kupujemy gazety, wycinamy z nich kartki plebiscytowe, które podpisujemy i wklejamy do zeszytu.

Jadwiga Nowakówna
kl. IV Szkoły Podst. w Radziądzu
woj. wrocławskie

WŁADYSŁAW BIEŃCZAK nauczyciel szkoły 11-letniej w Błoniu

ROZKŁAD ZAJĘĆ — TO PODSTAWA PRACY

CHCIAŁBYM w piśmie przeznaczonym dla naszych uczniów zabrać głos w sprawie łączenia nauki z pracą domową, co sprawia często wielkie trudności. Ja uważam, że uczniowie powinni pomagać rodzicom w gospodarstwie i w domu.

Należy im jednak ułatwić wykonanie obowiązków, nie

przeciążać zbytnio pracą, co zdarza się często na wsi. Ale rzeczą najważniejszą jest opracowanie dziennego rozkładu zajęć. To pozwala na wykonanie w terminie każdej roboty. W rozmowie z uczniami kl. VII-mej dowiaduję się, że każdy z nich ma ułożony dzienny rozkład zajęć. W tych wszystkich planach poza pracą szkolną jest przewidziany czas na odrabianie lekcji w domu i na pomoc rodzinie. **Wanda Szubko** uczennica kl. VII-mej opowiada:

— Gdy wracam ze szkoły, to najpierw przystępuję do gotowania obiadu. Mamusia pracuje w fabryce i przychodzi do domu dopiero o godz. 15.30. Obiad zjadamy o 16-tej. Następnie przeznaczam godzinę na sprzątanie. Po krótkim odpoczynku zabieram się do odrabiania lekcji, co trwa do godz. 20-ej. Potem 2 godziny mam dla siebie. Rozmawiam wtedy z mamusią o pracy w szkole i w fabryce. Czytam głośno gazetę, którą mamusia zawsze ze sobą przynosi. Wychodzę na spacer lub do koleżanki. Czytam książki.

Wanda Szubko jest półsierotą. Ojciec jej zginął w obozie hitlerowskim. Wanda dużo czasu poświęca na pracę w domu. Umiejętnie jednak godzi to z nauką szkolną i jest dobrą uczennicą.

Romek Aleksandrowski syn robotnika z Przedsiębiorstwa Budowlanego w Warszawie mieszka w odległości 4 km od szkoły i na drogę poświęca 50 minut czasu. Po powrocie ze szkoły zjada obiad, odpoczywa 15 minut i zabiera się do odrabiania lekcji, co trwa 2 godziny.

— Codzienne moje zajęcia w domu traktuję jako swój obowiązek — mówi Romek. By ulżyć mamusi w pracy przynoszę węgiel i wodę ,rąbię drzewo. Jeżeli pomagam w polu, to lekcje odrabiam wieczorem. Potem znajdę jeszcze czas na przeczytanie gazety.

To samo mówią inni uczniowie. Okazuje się, że można mieć dobre wyniki, pomagając jednocześnie rodzicom w pracy. Większość uczniów klasy VII-mej należy do drużyny.

Nie opuszczają zbiórek, organizują ciekawe zajęcia. Ale co byłby to za harcerz, który nie widziałby nic więcej poza swoim „kącikiem" w drużynie! Harcerz — to wzorowy uczeń, który nie uchyla się od pomocy w domu, który każdą pracę wykonuje z zapałem i radością. Czas znajdzie się na wszystko. Trzeba mieć tylko codzienny rozkład zajęć.

Opiekujemy się młodszymi dziećmi

W szkole podstawowej im. Marii Konopnickiej w Kielcach, harcerki - uczennice starszych klas nie tylko w nauce pomagają swoim młodszym koleżankom.

Starsze dziewczynki prowadzą apteczkę szkolną i troskliwie pilnują, żeby żadna z „pierwszoklasistek" nie chodziła z podrapaną ręką, czy zdartym kolanem.

Zaraz „idzie w ruch" woda utleniona i bandaż, plaster, czy jodyna.

Na zdjęciu **Wiesia Kaniewska harcerka z VII klasy,** przy pomocy dyżurnych koleżanek „opatruje" **Helę Wyrzykowską z I klasy.** (Foto: K. Kralczyński).

WYBIERAM ZAWÓD TRAKTORZYSTY

PO WOJNIE Polska była bardzo zniszczona. Zadaniem inżynierów i robotników było uruchomienie i zbudowanie nowych fabryk i zakładów pracy, aby powstałe państwo demokratyczne szybko się rozwinęło. Czekała ich wielka praca. W państwie demokratycznym, jakim jest Polska, świat pracy żyje w dobrobycie. Zwalczani są tylko wrogowie klasowi, dla których u nas nie ma miejsca.

Młodzież wychowana w nowym duchu myśli już od najmłodszych lat o pracy. Każde dziecko ma inne zamiłowania: jedno chce być górnikiem, drugie lotnikiem, inne — pracować w jeszcze innych zawodach.

W państwach kapitalistycznych nie każdy może zostać tym, kim chce, bo na to nie pozwalają mu warunki materialne. Wiele dzieci marnuje swoje zdolności i talenty z powodu braku szkół.

W państwach demokratycznych jest odwrotnie. Każde dziecko ma prawo do nauki i kształcenia się w swoim przyszłym zawodzie.

Ja pragnę zostać traktorzystą, ponieważ lubię pracę na świeżym powietrzu i podoba mi się współzawodnictwo między brygadami, oraz ustalanie nowych norm. Chciałbym skończyć szkołę traktorzystów i w przyszłości też współzawodniczyć i ustalać nowe rekordy. Za przykład posłużą mi radzieccy i polscy przodownicy pracy.

Będę dążył do tego, aby chłopi polscy wzięli za przykład radzieckie kołchozy i zakładali spółdzielnie produkcyjne. Ja, jako traktorzysta zaorzę miedze dla dobra chłopa. W spółdzielniach produkcyjnych uprawa ziemi będzie coraz bardziej zmechanizowana, rozsiewane będą nawozy sztuczne, to wszystko przyczyni się do większej wydajności gleby i podniesienia dobrobytu wsi.

Dla dobra społeczeństwa będę dążył do zrealizowania swych planów. Sam jeden zrobiłbym jednak nie wiele. Wiele tysięcy moich kolegów i koleżanek ma podobne zamiary. Chcę razem z nimi stanąć do pracy.

Dzięki mojej pracy i pracy innych powstanie Polska Socjalistyczna. Damy przykład innym państwom, podobnie jak nam służył za wzór Związek Radziecki.

Pracą wywalczymy trwały pokój!

JERZY MAROSZEK
Zastęp. kl. VII.
Szk. Nr. 1 w Grójcu.

ZOSIA DUDZIŃSKA
SKOŃCZY SZÓSTĄ KLASĘ

MIAŁY dni wytężonej nauki. A tymczasem **Zosia Dudzińska** uczennica VI-tej klasy szkoły podstawowej w Ząbkach koło Warszawy siedziała w domu, bawiąc młodszego brata. Z zazdrością patrzyła na idące do szkoły koleżanki. Przed kilku miesiącami zmarł jej tatuś. Mamusia pracuje. Trzeba więc zająć się Rysiem.

Minęło już 3 miesiące od dnia, gdy przyszła ostatni raz na lekcję. Ciężko było rozstać się ze szkołą. Zawsze przecież miała dobre stopnie. Marzyła o tym, że po skończeniu 7-mej klasy pójdzie do szkoły handlowej. A tymczasem zanosiło się na to, że straci rok.

Ale w szóstej klasie zaczęto radzić nad tym, jakby przyjść jej z pomocą. Myślała o tym i klasa czwarta, a przede wszystkim harcerze. Rozmawiano dużo na przerwach. Wreszcie **Jasia Rejzdorf** podsunęła projekt, aby wszyscy chętni zostali po lekcjach na naradę.

Projekt przyjęto, ci którzy mieszkają bliżej Zosi, opowiedzieli całej klasie o jej położeniu. Okazało się, że właśnie klasa IV może zaopiekować się dzieckiem, bo u nich lekcje odbywają się popołudniu. Postanowili więc co dzień rano pilnować na zmianę Rysia. Chłopiec jest już dość duży. Można przy nim w świetlicy przeczytać książkę i odrobić lekcje. **Krysia Wiechetek** obiecała postarać się o zabawki.

Do klasy zajrzała woźna. Gniewała się, że tak długo siedzą. Chłopcy zaprosili ją, aby posłuchała o czym radzą.

Marysia Król i Jasia Kamińska, przedstawicielki klasy IV-ej poszły potem do **Zosi Dudzińskiej,** by zapoznać ją z projektem pomocy. Mamusia Zosi przyjęła je serdecznie, dziękując za dobre chęci. Od następnego dnia rozpoczęły dyżury.

Zosia napewno skończy szóstą klasę.

J. G.

LIDIA nie została poza KLASĄ

DWA dni już nie było w szkole Lidii Szewczenko. Zaniepokoiło to bardzo jej przyjaciółki. Szczególnie przejęła się tym Klara Sułtanowa. Klara była pewna, że Lidia bez przyczyny nie opuszcza lekcji. Już kogo, jak kogo, ale Lidię znała dobrze. Razem przecież uczą się od sześciu lat. Sześć lat są przyjaciółkami.

Zaraz po lekcjach Klara podeszła do koleżanek stojących na korytarzu. Była tam Elwira Hasanowa i Genia Gubariewa. Okazało się, że i one także zamierzały odwiedzić Lidię.

— Nie wiesz, gdzie ona mieszka? — spytały. Trzeba zobaczyć co się z nią dzieje.

Poszły.

Lidia już skończyła zamiatanie podłogi. Obiad gotował się właśnie, a ona sama bawiła małą siostrzyczkę, myśląc ze smutkiem o chorobie mamy. Wkrótce już egzaminy. Czy zdąży się do nich przygotować?

W tej chwili ktoś zastukał do drzwi. Widząc swoje koleżanki, Lidia ucieszyła się ogromnie. Po przywitaniu dziewczynki spytały od razu.

— Co się z tobą stało? Zdaje się, że nie jesteś chora. Dlaczego więc nie przychodzisz do szkoły?

— Mamę zabrali do szpitala. Muszę więc opiekować się młodszym braciszkiem i siostrzyczką — odpowiedziała.

Od tego dnia dziewczynki zaczęły codzień przychodzić do Lidii. Opowiadały jej, co przerabiano na lekcjach i razem przygotowywały prace domowe. Klara Sułtanowa tłumaczyła jej matematykę, Genia Gubariewa język angielski, a Elwira Hasanowa — fizykę. Dziewczynki pomagały również Lidii w gospodarstwie domowym: przynosiły wodę, rąbały drzewo i opiekowały się malcami.

Teraz Lida znów chodzi do szkoły. Mama już wyzdrowiała. Lida bierze czynny udział w zajęciach szkolnych i razem z koleżankami przygotowuje się do egzaminów. Nie została poza klasą.

Dż. Kulijew
ucz. kl. VI, szkoły
w Chaczmas
Republika Azerbejdżańska

Przed Międzynarodowym Dniem Dziecka

Ostatnie przygotowania

W drużynach dobiegają już końca ostatnie przygotowania do M.D.D. Do redakcji przychodzą listy, które mówią o tych przygotowaniach. Chcieliśmy krótko podzielić się z wami, osiągnięciami tych drużyn, które przysłały nam listy.

Drużyny te wciągnęły do prac przed Dniem Dziecka wszystkie dzieci swoich szkół. Całe szkoły biorą udział w konkursie rysunków, w przygotowywaniu podarków przyjaźni i listów pokoju do dzieci innych krajów.

Drużyny wciągnęły także wszystkie starsze dzieci szkoły do opieki nad małymi dziećmi z pierwszych i drugich klas, do opieki nad dziećmi z przedszkoli.

W ostatnich dniach przed M.D.D., wiele czasu poświęcają drużyny na przećwiczenie marszu ze śpiewem, korowodów, ze specjalną troskliwością także przygotowują szczególowe programy występów artystycznych, ćwiczą tańce, pieśni i deklamacje.

Dużo także czasu poświęcają zastępy na opracowanie specjalnych zbiórek na M.D.D. (o sytuacji dzieci w państwach kapitalistycznych i w państwach demokracji ludowej, o tym co Polska Ludowa daje dzieciom itp.)

M.D.D. musi wypaść wesoło i radośnie. Przecież to święto dzieci, dzieci są solenizantami i pierwszymi gospodarzami tego święta. Ale nie zapominajcie zaraz po Dniu Dziecka napisać do „Swiata Młodych" jak on przebiegał. A więc „Swiat Młodych" czeka na listy!

(foto K. Kralczyński)

W SZKOLE PRZY ULICY MIEDZIANEJ W WARSZAWIE PRZYGOTOWANIA DO MIĘDZYNARODOWEGO DNIA DZIECKA ROZPOCZĘŁY SIĘ OD KONKURSU NA RYSUNKI ILUSTRUJĄCE PRAWO HARCERSKIE.

Pierwsi przystąpili do konkursu uczniowie klasy IV-ej. Nie od razu wiedziały dzieci, jak przedstawić prawo harcerskie w rysunkach. Ale od czegóż trochę pomysłowości — po paru minutach zastanawiania zaczęły padać projekty. Prawo harcerskie mówi przecież o nauce, o pracy, o stosunku do przyrody, nie tak trudno wyrazić to wszystko w rysunku.

Zdjęcie przedstawia jednego z uczniów klasy IV-ej — Leszka Bronisza, który przed chwilą zaczął właśnie rysować. Rysunek Leszka będzie przedstawiał przyjaźń harcerzy z młodzieżą innych krajów.

Wycieczki pomagają w nauce

Cała nasza klasa chodziła na wycieczkę do lasu. Idąc drogą śpiewaliśmy wiele ładnych pieśni jak: Wesoły wichrze, Marsz sportowy, i inne.

W lesie zbieraliśmy różne rośliny, widzieliśmy małe zajączki, wiewiórkę skaczącą po wierzchołkach drzew. A nasz nauczyciel zrobił krótką pogadankę o życiu roślin w lesie i mówił o drzewach jakie napotkaliśmy po drodze.

Chociaż komary mocno nas pogryzły, to jednak jesteśmy zadowoleni z naszej wycieczki. Bo na miejscu widzieliśmy to wszystko, o czym uczyliśmy się na lekcjach biologii. Prócz tego przynieśliśmy do szkoły rośliny jak: przylaszczki, fiołki, pęki konwalii i inne, z których zrobiliśmy gablotkę.

Krysia Wojniusz
Irka Noskowska
uczennice klasy Vb
Szkoły 11-letniej
w Ostródzie

*

Na zbiórce zastępu postanowiliśmy zrobić wycieczkę nad jezioro, aby zebrać okazy do gabinetu biologii i złowić kilkanaście raków do naszego akwarium. W wyznaczonym dniu zebraliśmy się przed szkołą i wyruszyliśmy na wycieczkę. Zabraliśmy z sobą słoiki na raki i siatki do łapania owadów.

Po złapaniu kilku raków, przewodniczka opowiadała nam o ich życiu i rozwoju.

Jeździliśmy również na łódkach po jeziorze i łapaliśmy ryby oraz zrywaliśmy wodne rośliny. Inni znów łapali różne owady i zbierali zioła nad wodą. Po krótkiej przerwie, podczas której zjedliśmy posiłek, zaczęliśmy się bawić w chowanego oraz inne gry.

To wszystko o czym pisaliśmy, przynieśliśmy do szkoły, a na lekcji biologii mówiliśmy o zebranych okazach.

Jadzia Wiszniewska
M. Sabiniarz, Piwkowski
Szkoła 11-letnia
w Ostródzie

Kiedy dowiedzieliśmy się od naszej przewodniczki, że pojedziemy na kolonie letnie, od razu przystąpiliśmy do prac przygotowawczych w drużynie. Jeżeli dokładniej przygotujemy się, to lepiej i radośniej spędzimy nasze wakacje.

Pierwszą naszą robotą było sporządzenie planu pracy na kolonie. Zaprojektowaliśmy organizowanie wycieczek po okolicy, na których zapoznamy się z pracą i życiem miejscowej ludności, dowiemy się, co nowego powstanie w Planie 6-letnim, zwiedzimy zabytki historyczne. Oprócz tego będziemy pomagać w pracy miejscowej ludności.

A dla naszej szkoły postaramy się również przywieźć z kolonii coś pożytecznego. W tym celu zaplanowaliśmy robienie gablotek i zielników.

W tych dniach wyślemy list do drużyny harcerskiej w Czarneckiej Górze, bo właśnie tam pojedziemy na wakacje. W ten sposób dowiemy się już wcześniej od naszych kolegów o tej okolicy. A gdy tam zajedziemy, to będziemy już wiedzieć, co i gdzie się znajduje.

Naszym kolegom zawieziemy prezent, z którego napewno będą bardzo zadowoleni. Teraz w zastępach i ogniwach wykonujemy albumy o naszej okolicy, jak „Nasze miasto", „Nasza okolica" i inne. Robimy również gazetki ścienne, obrazujące całoroczną pracę naszej drużyny.

Podobne albumy i gazetki robi nasze kółko turystyczno - krajoznawcze. To wszystko zawieziemy i damy jako prezent miejscowej drużynie.

Przygotowujemy już ciekawe książki do biblioteczki, którą zabierzemy ze sobą. Weźmiemy także niektóre podręczniki. Każdy będzie mógł powtórzyć to, co mu sprawiało trudności w ciągu roku.

Na kolonię zabierzemy również sprzęt sportowy. A jest on już skompletowany. Będziemy mieli dużo czasu na to, aby przygotować się do zdobywania odznaki sportowej. Zorganizujemy napewno rozgrywki między zastępami i miejscową drużyną. Dlatego będzie nam potrzebny sprzęt.

W naszej szkole mamy kółko artystyczne, którego wszyscy członkowie pojadą z nami na kolonię. Będą oni organizować różne imprezy, przygotowywać występy z deklamacjami i śpiewem, na co zaprosimy miejscową ludność i drużynę harcerską. W tym celu przygotowujemy już stroje, które chcemy ze sobą zabrać.

Wykonujemy to wszystko na zbiórkach zastępów i ogniw. Prócz tego prowadzimy pogadanki o wczasach, o tym co będziemy tam robić.

O nauce jednak ani na chwilę nie zapominamy. Samopomoc koleżeńska pracuje u nas dobrze. Zostajemy po lekcjach i lepsi uczniowie pomagają słabszym. Chcemy, aby wszyscy przeszli do następnej klasy.

Sama myśl o kolonii sprawia nam wiele radości. To rząd ludowy tak troszczy się o to, abyśmy mogli radośnie spędzić wakacje.

Jesteśmy bardzo wdzięczni za to naszej kochanej ojczyźnie.

Nasze końcowe świadectwa, a na nich dobre stopnie będą dowodem, jak mocno kochamy naszą Ludową Ojczyznę i jak przyczyniamy się do przedterminowego wykonania Planu 6-letniego.

Teresa Błaszkiewicz
Hanka Janowska
Szkoła Podstawowa Nr 3
w Ostrowcu

Zasadziliśmy 19.500 „drzew sześciolatki"

Młodzież szkoły podstawowej w Brześciu prócz tego, że stara się zdobyć jak najlepsze wyniki w nauce, brała również udział w zazielenianiu swojej okolicy.

Dla uczczenia święta klasy robotniczej — 1 maja postanowiliśmy zalesić 0,72 hektara piaszczystych nieużytków, które są własnością szkoły. Bo dotychczas dość często piaski lotne zasypywały łąki i zasiane pola.

Zobowiązanie to wykonaliśmy przedterminowo i z nadwyżką. Od 16 do 23 kwietnia zasadziliśmy 12.500 sztuk sadzonek na obszarze 1 hektara a w Dniu Lasu zalesiono 0,60 hektara sadząc 7.000 młodych sosen.

Kiedy obliczyliśmy wyniki naszej pracy, to okazało się, że zalesiliśmy 1,60 hektara nieużytków sadząc 19.500 młodych „drzew sześciolatki".

JAN WÓJCIK
Przewodnik drużyny harcerskiej
w Brześciu
woj. kieleckie

Radzieccy pionierzy piszą o swoich wycieczkach

Postanowiliśmy urządzić wycieczkę w góry. Długo się do niej przygotowywaliśmy. Wzięliśmy wędki, dubeltówki i lornetki.

Wyruszyliśmy wczesnym rankiem. Z początku szliśmy drogą, potem skręciliśmy w góry. Pod górę oczywiście jest trudniej maszerować, ale za to o wiele ciekawiej. W czasie wędrówki urządziliśmy polowanie i łowiliśmy ryby.

Trzech naszych kolegów wdrapało się na wysoką górę. Na jej szczycie zatknęli szturmówkę z napisem „Miasto Andiżan, Szkoła nr 24".

Uczestnicy wycieczki
Pionierzy szkoły nr 24
im. Woroszyłowa w Andiżan

U nas na Wołyniu jest dużo zabytków historycznych. W czasie letnich wycieczek poznamy pamiątki byłych walk kozackich i bohaterstwa narodu ukraińskiego.

Wielu kolegów z naszej klasy rozjedzie się po całej Ukrainie. Mój kolega Alik, wybiera się do Kijowa. Zobaczy tam siwy Dniepr i grób wielkiego patrioty ukraińskiego — bojownika, poety Tarasa Szewczenki.

Niektórzy zostaną w domu, ale oni nie będą się nudzić. Mają do zabawy piłkę nożną, siatkówkę, pionierską świetlicę, kino, park, rzekę. Będą chodzić na wycieczki.

Wszystko czego dowiemy się w czasie marszów i wycieczek zapiszemy w naszych dzienniczkach. Będzie to piękny podarunek dla naszej szkoły.

Kola Seredyński
U.S.R.R
obwód wołyński
Beresteczko

Skarby naszej kultury

DZIELNY GAJCZI

GAJCZI, to chłopiec nanajski. Jego kraj, to piękna i surowa tajga syberyjska. Nanajcy, zamieszkujący tę ziemię, są słynnymi myśliwymi. Znają oni każdy zakątek swej surowej północnej ojczyzny. Ojciec Gajczego jest słynnym myśliwym i zna tajgę jak swoje dziesięć palców; dlatego też nikt bardziej od niego nie nadawał się na przewodnika ekspedycji naukowej, która badała bogactwa mineralne Syberii. Badania te miały wielkie znaczenie dla Państwa Radzieckiego, toteż wróg czyhał na to, aby wykraść wynik wielomiesięcznej pracy radzieckich geologów. Z ręki podstępnego szpiega japońskiego ginie ojciec Gajczego. Wyniki badań dostają się w ręce imperialistycznego agenta. Lecz Gajczi — dzielny pionier nanajski pomaga radzieckim żołnierzom granicznym schwytać szpiega. Taka jest pokrótce treść filmu, nakręconego przez „Sojuzdietfilm".

Bohaterstwo młodego pioniera nanajskiego pokazuje nam, jak radzieckie dzieci kochają swoją ojczyznę, jak są gotowe do jej obrony przed imperialistycznymi wrogami.

Jeśli w waszym mieście wyświetlają ten film, wybierzcie się na niego. Jeśli mieszkacie na wsi, poproście kierownika kina objazdowego, aby zapoznał was z bohaterskimi czynami Gajczego.

RUINY Warszawskiej Opery na Placu Teatralnym. Czarne osmolone mury; gdzie niegdyś była scena, gdzie rozbrzmiewały chóry z „Halki", „Fausta", „Cyrulika Sewilskiego" — teraz ze szpar w murach wyrastają małe, wątłe drzewka.

Ale Teatr Wielki nie jest martwy. Przechodzimy do prawego skrzydła gmachu: tutaj już wre robota. Gruz usunięto, wyrwy w murach zapełniają się nowymi, czerwonymi cegłami. W oknach są już drewniane futryny.

W lewym skrzydle gmachu, w odbudowanym Teatrze Narodowym odbywają się już przedstawienia. Jasno oświetloną widownię wypełniła publiczność.

Wchodzimy za kulisy — zaskakuje nas gorączkowe tempo przygotowań. Słychać dzwonki, podnoszą się i opuszczają kolorowe części dekoracji, przesuwają się aktorzy, ubrani w zwykłe, powalane wapnem kombinezony.

— To sztuka Jana Rojewskiego o warszawskich murarzach — tłumaczy nam jeden z aktorów — nosi ona tytuł „Tysiąc Walecznych".

Tak, waleczni są ludzie, budujący nową, socjalistyczną stolicę i szlachetna jest ta walka, która oddaje Warszawie zniszczone przez wojnę zabytki kulturalne.

*

W salach odbudowanego Pałacu pod Blachą (siedziby Ks. Józefa Poniatowskiego) oglądamy wystawę pt. „przeszłość Warszawy w dokumencie". Wystawa ta, podobnie jak rekonstruowanie wielu starych, pięknych budynków świadczy o wielkiej opiece Polski Ludowej nad zabytkami kulturalnymi stolicy.

Możemy tu zobaczyć ledwie czytelny rękopis z roku 1376 — przyzwolenie księcia Janusza Starego na postawienie łaźni miejskich. Obok — w popękanej okładce pergaminowej leżą akta procesu, który toczył się w Warszawie pomiędzy królem Polski a Wielkim Mistrzem Krzyżackim.

Podchodzimy do innych gablotek. Tutaj czytamy ulotki, które w 1905 roku wzywały robotników warszawskich do strajku 1-majowego. Na pożółkłych kartkach czytamy słowa listu Waryńskiego, pisanego do towarzyszy z carskiego więzienia.

Pochyleni nad szkłem gablotek, zwiedzający oglądają dokumenty, które mówią o tym, jak lud warszawski walczył o swoje prawa.

Najmniejsza książka i największy obraz

„Boska Komedia", to olbrzymi poemat, napisany u schyłku średniowiecza przez słynnego poetę Dantego. Poemat ów liczy kilkadziesiąt tysięcy wierszy.

Wyobraźcie sobie wydanie tego ogromnego dzieła w książeczce zadziwiających rozmiarów: 54 x 38 milimetrów! Czcionki drukarskie do tego wydania wykonano w 1834 roku. Żaden jednak zecer nie chciał się podjąć złożenia tekstu. Dopiero po 40 latach udało się znaleźć takiego mistrza. Był to Juseppe Seche. Po ukończeniu pracy miał uszkodzony wzrok na całe życie.

Maleńka książeczka ukazała się w wydawnictwie

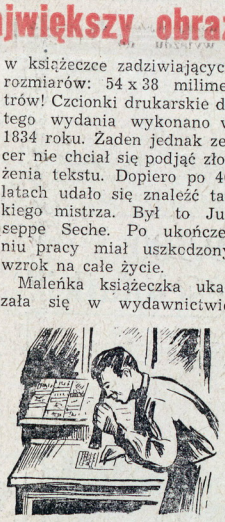

mediolańskim. Czytać ją trzeba było przez lupę.

Jeszcze mniejszych rozmiarów książeczka (29 x 22 milimetry) ukazała się w 1856 roku w Rosji. Był to zbiór bajek Kryłowa. Na każdej stronicy tego „tomiku" mieściło się 21 linijek, w każdej zaś linijce — 24 litery. Prócz 24 bajek — w książce znajdował się portret Kryłowa i 12 stronic ogłoszeń.

* * *

Chiński cesarz Jandii podczas pochodu na Mongolię, tak bardzo zatęsknił za krajem, że rozkazał artystom wyrysować całkowitą panoramę rodzinnej okolicy. Panoramę tę rozwijał każdego wieczora dokoła obozu. Miała ona ponad kilometr długości! Była więc niewątpliwie największym obrazem na świecie.

BAJKI KRYŁOWA

Iwan Aleksandrowicz Kryłow to wielki bajkopisarz z pierwszej połowy ubiegłego wieku. W utworach swych ostro i wnikliwie krytykuje współczesne mu społeczeństwo.

Pod postaciami zwierząt kryją się w jego bajkach charakterystyczne typy ludzi, których wady i śmieszności wyszydza.

tłum. EDMUND BAJKOWSKI

KOGUT I PEREŁKA

Grzebiąc w kupie nawozu kogut perłę
znalazł
I decyzję powziął zaraz:
Jakaż to rzecz głupia, ceniona wysoko;
Stokroć byłbym rad bardziej by mi
wpadło w oko
Zwykłe ziarno jęczmienia. Choć nie tak
okazałe,
Lecz w smaku wspaniałe.

— — — — — — —

Nieznający się często zwyczaj taki mają,
Czego nie rozumieją — głupim nazywają.

ŁABĘDŹ, SZCZUPAK i RAK

Gdy brak jednomyślności w jakimś
wspólnym dziele,
To największy wysiłek nie zda się na wiele.
Z bajki nawet, w tym względzie wypływa
nauka.

— — — — — — —

Razu pewnego łabędź, rak i szczupak
Zabrały się, by ciągnąć razem wóz ciężarny.
Wprzęgły się wszyscy troje,
(Dzień był letni, skwarny)
Ciągną i wytężają swoje siły młode.
Wóz stoi, choć na sobie mały ciężar niesie.
Lecz łabędź w górę rwie się,
Rak do tyłu się cofa,
szczupak ciągnie w wodę,
Kto winien, kto ma rację,
sądzić nie możemy.
Lecz wóz jak stał tak stoi,
to napewno wiemy.

Tak człowiek stał się olbrzymem

fragmenty z książki M. Iljina i E. Sjegała w ilustracji M. Teodorczyka.

ODCINEK VIII

PLEMIĘ potrzebowało robotników. Ucieka się więc do przemocy, biorąc ich do niewoli. Pan musiał tylko pilnować, aby niewolnik dużo pracował a mało jadł.

W ten sposób człowiek zrobił drugiego człowieka swoim żywym narzędziem.

NIE było już dawnej równości i pomiędzy rodami i między wspólnotami. Jedne miały więcej bydła, inne mniej. Jeszcze większym bogactwem był niewolnik. Im bogatszy i silniejszy był ród, tym bardziej troszczył się o swoje bezpieczeństwo. Na wysokich wzgórzach wyrastają wielkie domy — twierdze z dziesiątkami pokojów, skarbców i śpiżarni, z basztami wzdłuż murów, z mocnymi wrotami

RĘKODZIELNIK zaczyna zamieniać swoje wyroby na chleb, na tkaniny, na przedmioty zrobione rękami innych.

Bogaty ród oddziela się od biednego, rzemieślnik oddziela się od rolnika. Człowiek zaczyna odgraniczać swoje od cudzego, swoją rodzinę od rodziny krewniaka.

Ludzie zaczynają żyć osobno.

CHYCHŁA MISTRZEM EUROPY

SPORT polski odniósł olbrzymi sukces. Na mistrzostwach w boksie, które odbywały się w Mediolanie we Włoszech — nasz reprezentant w wadze półśredniej ZYGMUNT CHYCHŁA zdobył tytuł mistrza Europy.

Trzeba Wam wiedzieć, że tytuł ten nie łatwo było zdobyć na ringu mediolańskim. Sędziowie z krajów kapitalistycznych pełnili swe funkcje stronniczo, utrącając często bokserów Węgier i Polski — reprezentantów krajów demokracji ludowej. Między innymi skrzywdzono wyraźnie Gościańskigo i Kolczyńskiego, którzy w pełni zasłużyli na tytuły mistrzowskie. Chychła jednak zaprezentował tak wysoką klasę i wszystkie walki wygrał tak przekonywująco, że odebrać mu zwycięztw już nie mogli.

Zygmunt Chychła w pierwszej walce wyeliminował Bühlera (Niemcy Zach.) posyłając go przedtem dwukrotnie na deski, w ćwierćfinale wygrał z Belgiem Vantersem, w półfinale znokautował w III-ej rundzie Strahla (Szwecja) i wreszcie w finale pokonał Austriaka Kohloegera.

Na zdjęciu widzimy mistrza Europy Zygmunta Chychłę. Jego wypowiedź udzieloną specjalnie dla czytelników „Świata Młodych" o wrażeniach z Włoch zamieścimy w następnym numerze.

To już po raz piąty Polak zdobył tytuł mistrza Europy. W 1936 roku w tymże Mediolanie tytuły zdobyli: Polus i Chmielewski, w dwa lata później w Dublinie — Kolczyński; a w 1949 roku w Oslo — Kasperczak. (J)

Zdobywamy Odznakę Sportową

NASZA drużyna brała czynny udział w biegach narodowych. Osiągnęliśmy szereg dobrych wyników.

Mamy sekcje szczypiorniaka, siatkówki i lekkoatletyczną. W czynie 1-majowym uporządkowaliśmy boisko i zrobiliśmy dwie skocznie. Najbardziej czynna jest sekcja lekkoatletyczna. Uprawiamy skoki i biegi.

Jeden z naszych kolegów, kol. ĆWIERZONA skoczył w dal 4,80 m, a w zwyż 1,30 m, jest to bardzo dobry wynik.

Obecnie przygotowujemy się do wyjazdu do drużyny w IŁAWIE, gdzie rozegramy mecz w szczypiorniaka, a dziewczynki w dwa ognie.

Brzozowski Edward
Szkoła Podstawowa w Biskupcu.

Organizujemy zbiórki przy głośniku

Hallo, hallo, radiosłuchacze!

Polskie Radio przygotowuje dla Was z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka szereg ciekawych audycji.

We wtorek 29 maja o godz. 8,55 oraz 13,50 słuchajcie przeglądu wydarzeń „U nas i na świecie". Z audycji tej dowiecie się o życiu dzieci w krajach kapitalistycznych.

Harcerze, którzy kończą w tym roku siódmą klasę i pragną wstąpić w szeregi ZMP, ciekawi są na pewno, w jaki sposób przyjmuje się nowych członków organizacji. Otóż dowiecie się tego ze słuchowiska p. t. „Najlepsi harcerze w szeregach ZMP" w dniu 30 maja o godz. 8.55.

„Jak przygotowaliśmy się do 1 czerwca" — to znowu audycja, która 31 maja o godz. 10.55 omówi pocztę Pokoju i zobowiązania dzieci na MDD.

1 czerwca jest Międzynarodowym Dniem Dziecka. Nic więc dziwnego, że już o godz. 6-ej rano Radio powita Was audycją „Dorośli pozdrawiają dzieci". O godz. 7-ej słuchajcie poświęconego wam koncertu porannego, a o 15,30 — wesołych piosenek i bajek.

2 czerwca o godz. 15,30 Radio nada nagrane na taśmę wypowiedzi i pozdrowienia od dzieci z zagranicy wraz z piosenkami w różnych językach.

Następnego dnia o 9.30 szkolei polskie dzieci będą pozdrawiały swych rówieśników z innych krajów.

Wiele z was zna bajkę Marii Konopnickiej „O krasnoludkach" i sierotce Marysi". Dzieci z Warszawy i okolic widziały ją na scenie teatru. Zresztą w poprzednim numerze wspominaliśmy o tym przedstawieniu. Otóż piękną baśń naszej wielkiej poetki przełożył na język muzyczny znany kompozytor polski Feliks Rybicki. Napisał ją specjalnie na Międzynarodowy Dzień Dziecka. Baśń muzyczna „O krasnoludkach i sierotce Marysi" będzie wykonana w Teatrze Narodowym w Warszawie w niedzielę 3 czerwca o 12.15 przez orkiestrę Polskiego Radia oraz chóry dorosłe i dziecięce. Nie myślcie jednak, że z utworem tym zapoznają się tylko ci, którzy pójdą na koncert. Siądźcie o tej godzinie przy głośnikach, nastawcie Warszawę II, a usłyszycie również baśń Rybickiego.

»SWIAT MŁODYCH« — Pismo Harcerskie
WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej
REDAGUJE: Komitet
ADRES REDAKCJI: Warszawa, Wiejska 17, II p. Tel.: 625-45, 857-27, 875-27
ADRES ADMINISTRACJI I KOLPORTAŻU: PPK „Ruch" Oddział w Warszawie, ul Srebrna 12, tel. 601-20 do 23.
WARUNKI PRENUMERATY: miesięcznie 90 gr, kwartalnie 2,70 zł, półrocznie 3,40 zł. Zamawiać na adres administracji wpłacając na konto PKO nr 18001 prócz tego do 20-go każdego miesiąca listonoszę i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują wpłaty na prenumeratę zleconą. Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży nr 16, ul. Chmielna nr 23. Zakłady Drukarskie i Wkiesiodrukowe RSW „Prasa". Warszawa, Marszałkowska 3/5. Nakład: RSW „Prasa". 2-B-30075

IDĄC na wycieczkę nie zapominajmy wziąć ze sobą tak ważną rzecz, jaką jest apteczka polowa. Podczas wycieczki może zajść jakiś wypadek, możesz skaleczyć sobie rękę lub nogę, a wtedy apteczka będzie bardzo potrzebna.

W apteczce podręcznej powinny znaleźć się: gaza sterylizowana, wata, chustka trójkątna, plaster, krople na serce, krople żołądkowe, amoniak, jodyna, benzyna, bandaż i agrafki. Odpowiedzialny za apteczkę polową i za higienę wycieczkowania jest sanitariusz. On powinien wskazać miejsce, z którego można brać wodę do użytku. Sanitariusz uważa na czystość wszystkich naczyń i produktów, z których przyrządza się posiłek. Przypomina o tym, że trzeba myć ręce przed jedzeniem. Pilnuje, by po opuszczeniu postoju nie pozostały resztki jedzenia i śmieci.

7. Tłum. N. Gałczyńska

CZERWONY DZIĘCIOŁ

S. I M. KOMOROWSCY

Fil wyrzeka się palenia

Czarny Tom nie znosi odchyleń od raz ułożonego trybu życia. Siedzi zaniepokojony i zły na szczycie zakurzonej szafy i obserwuje swojego przeciwnika.

Jim leży na szerokim, drewnianym łóżku, otulony kołdrą aż pod brodę. Już to jedno może wywołać niepokój: zwykle Jim sypia na skrzyni.

Poza tym miejsce na łóżku należy o tej porze nie do ludzi, lecz do niego, kota Toma, który zwykł tu wypoczywać po nocnych przygodach. Ta zasada została wprowadzona w życie jeszcze w dawnych czasach, kiedy Czarny Tom był małym kociakiem, i dotąd ani razu jej nie naruszono.

Tom nie może usiedzieć na miejscu, złości się, wreszcie zeskakuje na podłogę.

W mieszkaniu panuje cisza. Ojciec siedzi przy stole. Wodzi palcem po ceracie, jak gdyby rysował na niej jakieś desenie. Potem ściera dłonią nie istniejący rysunek i za chwilę znów zaczyna kreślić.

Siedzi w ten sposób, prawie nie wstając, od wczorajszego dnia, od powrotu Jima do domu...

Matka przycupnęła na zwykłym swoim miejscu, tuż koło blachy.

Z każdego kąta wieje dławiący smutek.

Nieruchomo stoją rondelki. Miseczka Toma jest pusta. Kot podchodzi do kobiety, ociera się grzbietem o jej nogi. Ale ona tego nie dostrzega. Wtedy kot zdecydowanym krokiem zbliża się do łóżka i skacze na kołdrę, która od dawna straciła swój pierwotny kolor. Żółtymi oczami czujnie patrzy na swojego pana i dręczyciela, zbliża się do jego twarzy i obwąchuje podbródek.

Jim otwiera oczy i dmucha kotu w nos. Ten odchodzi i kładzie mu się w nogach. Nieznacznie spogląda na Jima. Teraz chętnie by rozpoczął harce; chociaż ostatnio nie lubi się męczyć — starzeje się już. Ale w tej chwili jest skłonny do największej ofiary, żeby tylko rozwiać ciężki nastrój panujący w domu.

Jim zamyka oczy. Chce znaleźć się chociaż przez chwilę w tym świecie, w którym jemu, Jimowi, jest dobrze, w którym zostaje zawsze zwycięzcą i bohaterem. Ale to mu się nie udaje.

Dręczy i wysila swoją wyobraźnię, w marzeniu pragnie znowu stać się potężnym, niezwyciężonym bohaterem, ale zamiast tego widzi — do najdrobniejszych szczegółów — wszystko, co zdarzyło się w rzeczywistości.

Myśli wciąż w kółko o tym samym:

— Jak miałem się zachować? Oddać Tomowi trzy dolary? Przyrzec, że będę pracował gorzej, niż

umiem? Otóż nie: pójdę jutro do fabryki i będę pracował jeszcze lepiej... Zobaczymy, kto będzie górą. Oczywista, chłopcy zechcą mnie wyrzucić. A jakże! Ale czemu nie zabrali mi pieniędzy? Nawet tych trzech dolarów, które należą do Toma. Bo rzeczywiście należą do niego...

Tutaj myśli Jima plączą się. Usiłuje jeszcze raz obudzić w sobie złość do kolegów, ale zamiast tego widzi uśmiechniętą twarz Fila.

— Ech, Filu, czemu wcześniej nie powiedziałeś mi o tym wszystkim?

Fil mruga do Jima i znika.

— Poczekaj! Dokąd idziesz? — przeraża się Jim, ale już zamiast Fila siada na łóżku pan Lewis. Wymachuje Jimowi przed nosem paczką pieniędzy.

— Weź je, Rudy — mówi Lewis. — Potrąciłem każdemu po trzy dolary. Ty i ja świetnie zarabiamy dolary...

Kładzie paczkę pod poduszkę i pochyla się nad posłaniem. Jim chce krzyknąć, ale Lewis rozpływa się w obłoku ciemnego dymu.

Jim otwiera oczy. Kot uważa to za zaproszenie i kołysząc się, sunie po kołdrze do twarzy Jima. Obwąchuje go, łaskocze wąsami i długo układa się na ramieniu. Wyleniała sierć kota pachnie ulicznym kurzem.

— Ile czasu już nie byłem na ulicy? — Jim zaczyna obliczać, ale w tej samej chwili w drugim pokoju rozlegają się przyciszone głosy.

Ojciec, szurając pantoflami, podchodzi do drzwi i przymyka je patrząc na Jima. Chłopiec nadstawia uszu: słyszy tylko przytłumiony gwar.

Jim bierze kota, stawia go na podłodze i siada na łóżku.

Wyciąga przed siebie rękę, rozwiera i zaciska pięść. Dzwoni mu w uszach...

Poruszając się ostrożnie, spuszcza bose nogi na podłogę i podchodzi do drzwi.

Przez dziurkę od klucza widać tylko twarz ojca. Jim nie pamięta go takim, jak w tej chwili: jest dziarski, ożywiony, ruchliwy.

— To nie jest żadna walka — mówi ojciec i Jim ma wielką ochotę zobaczyć, do kogo to mówi. — Żądania robotników są tak nie wielkie...

Jim czuje gorycz w ustach, kręci mu się w głowie. Uchyla drzwi. Powstaje wąska szparka. Nie jest zresztą potrzebna, bo ojciec zaczyna mówić tak głośno, że przerażony Jim wraca pod kołdrę.

Stąd słyszy tylko poszczególne słowa, te które ojciec wymawia osobliwie dobitnie:

— Razem... Stać do końca... Wojna...

Brzmią przytłumione głosy... Wtem zapadła cisza... Ojciec zaszurał pantoflami. Drzwi się otworzyły. Ojciec zapytał nie wchodząc do pokoju:

— Czy śpisz, Jimie? Tu do ciebie...

Jim nawet nie zdążył odpowiedzieć... Do pokoju weszła gromadka „dzięciołów".

c. d. n.

ZDZISŁAW BILSKI

W Miłkach uczą się przyszli artyści

WSPANIAŁY jest mazurski krajobraz wiosną, kiedy dokoła budzi się życie, kiedy wszystko rozkwita, a pagórkowata z lekka powierzchnia pól nabiera soczysto-zielonej barwy. W dali rozciągają się połyskując skupionymi ogniskami słońca malownicze jeziora, których brzegi zwartą ścianą spinają często wysokopienne sosny.

Czasami, pojawi się znienacka wirujący młyniec wiatru, zamiatając piaszczyste wzniesienia — zawyje i ucichnie przed burzą w szeleście przybrzeżnych trzcin.

A kiedy znów wstający ranek rozpłomieni się purpurowym rumieńcem — dzielni mazurzy podejmują swój codzienny trud. Jakże raduje oczy widok stalowych rumaków, którymi kierują smagli od wiatru i słońca, pełni uśmiechu traktorzyści.

W takiej właśnie okolicy położona jest szkoła podstawowa w **Miłkach** pow. **Giżycko**. Otwarto tutaj niedawno wystawę plastyczną, na którą składają się ciekawe prace malarskie uczniów tej szkoły, przeważnie harcerzy.

Ognisko plastyczne istniejące już druki rok pracuje coraz lepiej. Kieruje nim zdolny nauczyciel zetempowiec kol. **Piotr Skonecki.** Przejawia on duże zainteresowanie sztuką plastyczną i sam również maluje. Ostatnio opracowuje obraz z życia organizacji pt. „Sąd koleżeński". Wszystkie wolne chwile poświęca mało jeszcze wyrobionym, młodocianym plastykom.

W pracowni jest cicho. Kol. kol. Grodzka, Smerek i Kodzik przy pracy.

Z początku praca w ognisku szła opornie. Trzeba było wszystko zaczynać od podstaw. Uczono się najpierw rysować szkice. Po wielu żmudnych próbach młodzi malarze coraz śmielej zaczęli używać farb olejnych.

Wystawa zorganizowana z okazji Dni Oświaty, Książki i Prasy świadczy o dosyć poważnym dorobku. Pokazuje ona, jak wiele twórczej, żywotnej siły i zdolności posiada młodzież wiejska wyzwolona spod niewolniczego jarzma ciemnoty, nędzy i wyzysku.

Dużo obrazów przedstawia piękno mazurskiego krajobrazu, ukochanie rodzinnego kraju.

Ale miłość do rodzinnej wsi, miłość do Ludowej Ojczyzny, która z każdym dniem przybliża socjalistyczne jutro, każe szukać trudniejszej formy, wymowniejszej treści.

Przekonywują o tym najlepiej obrazy **Baranowskiego, Kodzika, Bojarskiego, Grodzkiej, Dąbrowskiej, Smereka i Bardo.** Zbliżają one przyszłość mazurskiej wsi, przyszłość lepszą i szczęśliwszą — bo spółdzielczą.

Tematyka tych obrazów — to rozwijające się coraz bardziej „nowe życie" wsi, które Bojarski widzi poprzez swój obraz o tym tytule, przedstawiający traktor podczas orki.

Dostrzegają je także wszyscy pozostali artyści „malarze" w takich obrazach jak: „W spółdzielni produkcyjnej", „Będzie Światło", „W kuźni POM-u" i szeregu innych.

We wszystkich tych obrazach widać troskę o pełne pokazanie człowieka pracy, twórcę tego nowego życia.

* * *

Obok ogniska plastycznego rozwija się tutaj także ognisko muzyczne. Pracą jego kieruje równie zdolny nauczyciel zetempowiec kol. **A. Zieliński.** Zresztą w pracy obu tych zespołów dużo pomagają pozostali młodzi wychowawcy.

W zajęciach obu zespołów harcerze biorą czynny udział.

Z początku rodzice patrzyli na to niechętnym okiem.

— Któż to widział — mawiali, aby tak czas marnować?

Ale niebawem zmienili zdanie. Przekonała ich o tym wystawa prac ich synów i córek.

— O laboga — powątpiewali i dziwili się — czy to oni sami tak potrafią? Trochę nie dowierzali. Bo i jak to pojąć? Oni sami nie mieli nigdy czasu na takie rzeczy, musieli ciężko harować, broniąc się przed głodem. Któż to pomyślał kiedyś, aby dzieci biednego czy średniego chłopa mogły malować, uczyć się muzyki.

I zaczęli coraz lepiej rozumieć, że dzisiaj ich córki i synowie nie muszą pasać kułackich świń, nie muszą się sprzedawać na pańską służbę za nędzny kęs strawy — ale powinny się uczyć, radośnie śmiać i bawić.

I patrząc na roześmiane swoje dzieci, patrząc z jakim one szczęściem i zapałem pracują i uczą się — jeszcze mocniej nienawidzą tamte przeklęte lata krzywdy i poniżenia.

Wystawę malarską zwiedzają starzy i młodzi nawet z bardzo odległych wiosek. Ludzie, którzy wyrośli w czasach panowania ustroju krzywdy i wyzysku — nie mogą się nadziwić, że tyle potrafią ich dzieci, które dzięki Polsce Ludowej mogą swobodnie rozwijać swoje zainteresowania i zdolności.

Na górze obraz kol. Jaremiego Dąbrowskiego pt.: „W Spółdzielni Produkcyjnej". Niżej obraz kol. Jarosława Smereka pt.: „Będzie nowy chleb".

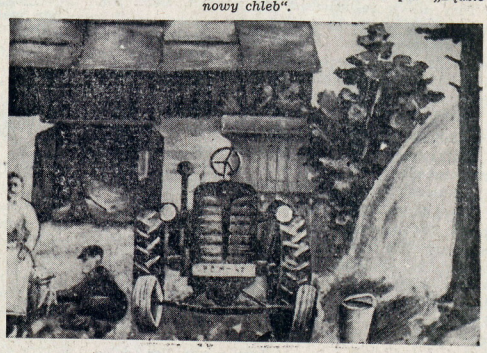

(Foto: „Świat Młodych" K. Kralczyński)

ABY DZIECIOM BYŁO LEPIEJ

dokończenie ze str. 1.

potrzebna jest jego opieka. Partia nie wybiera miejsc wygodnych. Partia idzie tam, gdzie trudno i niebezpiecznie.

Mijały zimowe miesiące. Mimo chłodów nie przerwali pracy. W parku jaśnie pana Puciatyckiego powstały warsztaty i garaże. Potem przystąpiono do budowy domków mieszkalnych. Z wiosną traktory i siewniki wyruszyły na spółdzielcze pola. W dali poprzez zagony widać, jak rośnie murowany budynek szkolny. Z wykończonej już części budynku dobiega do traktorzystów dźwięk dzwonka. Przez boisko z korytarza niosą się słowa piosenki:

„Zaśpiewaj piosnkę nam wesoły, dzielny wichrze"...

Pustoszeje boisko. Milkną kroki na korytarzach. W klasach zaczynają się lekcje. W szóstej klasie jest **język polski.** Na ławkach porozkładane zeszyty. Przygotowali wypracowania na temat warunków dziecka w Polsce przedwojennej i obecnej. Czyta **Fredka Tabaka,** a potem kolej na **Szczepana Jaskólskiego.** Wstaje niewysoki chłopiec. Czyta o tym, że przed wojną nie wszystkie dzieci mogły się uczyć, że większość dzieci wiejskich musiała ciężko pracować od najmłodszych lat, że nikt nie troszczył się o ich wakacje.

Teraz jest inaczej. Rząd Ludowy opiekuje się wszystkimi dziećmi i daje im dostęp do nauki. Na wsiach powstają spółdzielnie produkcyjne, które wyzwalają dziecko od męczącej, nadmiernej pracy.

— Dobrze, Szczepan — uśmiecha się nauczycielka. Cieszy mnie to, że zaczynasz się uczyć coraz lepiej.

Szczepan wie, czemu to zawdzięcza. Pisząc o ciężkiej pracy widzi swoje własne życie z przed kilku lat. Szczepan nie ma już ojca. Jest ich w domu pięcioro. Jako bezrolni głodowali nierzadko, zwłaszcza na przednówku i w zimie. Polska Ludowa dała im z nadziału 6 ha. Matka sama nie mogła jednak poradzić sobie z ziemią. Wszystkie dzieci musiały pomagać — paść krowy, pleć, sadzić buraki, chodzić do bogatych sąsiadów na „odrobek" za pożyczenie konia. Na naukę zostawało mało czasu. To też w zeszłym roku Szczepan miał 3 dwójki i opuścił 16 dni szkolnych.

Gdy tylko zaczęto organizować spółdzielnię, **Zofia Jaskólska** przystąpiła do niej pierwsza. I odtąd zaczęło się powoli zmieniać życie jej dzieci. Odciążone od nadmiernej pracy mogły całkowicie poświęcić się nauce. Jurek pojechał do liceum mechanicznego w Ciechanowie, a Geniek do szkoły rolniczej w Bratnem. Szczepan „wyciągnął się" z dwójek.

Nauczycielka wodzi wzrokiem po klasie. Klasa jest widna i duża. Dzieci czytają dalej wypracowania, a każda strona to historia chłopskiego życia, to wołanie o nową, spółdzielczą wieś. Któreś czyta o żłobkach, przedszkolach i dziecińcach, a Fredce staje odrazu przed oczami własna izba w Gołotczyźnie i ośmioro rodzeństwa, którym trzeba się opiekować. Mówią, że po pierwszych wspólnych zbiorach założą we wsi przedszkole, a może nawet jeszcze na żniwa. I Fredka myśli o tym dniu z niecierpliwością.

* * *

Ponad Sońskiem świeci majowe słońce. Na wspólnych polach wre praca, nie krzywdząca, nie niewolnicza praca, ale twórcza, radosna. Uwijają się robotnicy z POM-u i spółdzielni, po to, by nie gnieździły się w wilgotnych czworakach fornalskie rodziny, by słońce świeciło jeszcze jaśniej, by dzieciom było lepiej. Na polu warczy traktor.

— Ale to dopiero maszyna żwawa — cieszy się **Jaskólska.** — Gdy mając 14 lat szłam na służbę do Mieszkowskiego, to dnia i nocy nie starczyło, by obrobić pole gołymi rękami. A teraz taka maszyna pędzi, ani się zatrzyma.

Kobieta patrzy ze wzruszeniem na spółdzielcze pole i na budynek szkolny. Radość rozpiera jej serce, bo wszystkie dzieci się uczą. A tymczasem synowie bogacza Mieszkowskiego nie chodzą do szkoły. Nie ma przecież kto pracować na tych 60 morgach, więc ojciec wyzyskuje własne małe dzieci.

Jaskólska idzie przez pole, a w uszach dźwięczą jej słowa słyszane rok temu od tow. **Olbrysia:**

— Trudności nie trzeba się lękać. Nowy świat rodzi się w walce. Ale ta walka będzie dla nas zwycięską.

— Trudności nie trzeba się lękać — powtarza Jaskólska. I czuje w sobie zwycięstwo już dziś, zwycięstwo spółdzielni produkcyjnej imienia tow. Olbrysia.

Barbara Tryfan.

Ludzie nie będą mieszkać w wilgotnych, ciemnych czworakach. W Sońsku buduje się już murowane zelektryfikowane domki.